

# Z Y C I E

## PRZEMYSKIE

NR 13 (386)

ROK IX

26 MARCA 1975 R.

CENA 2 ZŁOTE

### Spółdzielnia Remontowo-Budowlana oferuje:

## W CIĄGU 3 MIESIĘCY DOMEK ZA 250 000 ZŁOTYCH

Chociaż budujemy coraz więcej, a jest to fakt w odniesieniu do naszego miasta bezsporny, czas wyczekiwania na nowe mieszkania nie skraca się. Paradoxs? Rzecz w tym, że wraz ze wzrostem zamożności społeczeństwa rosną jego potrzeby i wymagania, gdy tymczasem tempo budowy mieszkań limitują nie tyle środki pieniężne ile możliwości materiałowe i moc przedsiębiorstw budowlanych. W tej sytuacji każda inicjatywa mająca na celu przyspieszenie inwestycji mieszkaniowych, ich usprawnienie, oddanie do użytku dodatkowych izb — jest witana z uznaniem przez obywateli i znajduje poparcie władz partyjnych i administracyjnych.

technologii. Montaż elementów (np. ściany z gotową fakturą zewnętrzną a nawet wewnętrzną) jest szybki.

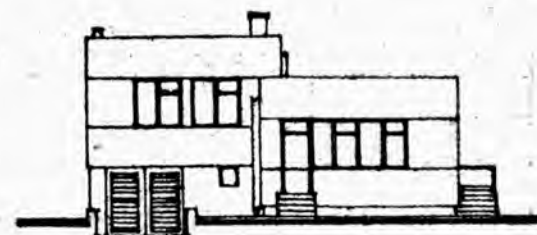
O budowie pracowniczych domków jednorodzinnych mówi się wiele w „Poinnej”, „Sanwili”, Zakładach Płyt Pilśniowych i innych przedsiębiorstwach. Inicjatywa Spółdzielni, z uwagi na cenę i czas wykonania, jest bardzo atrakcyjna, można mieć więc nadzieję, że ewentualna współpraca przyniesie efekty, pod warunkiem, że Urząd Miejski przygotuje i sprzeda zainteresowanym odpowiednie parcele.

ski

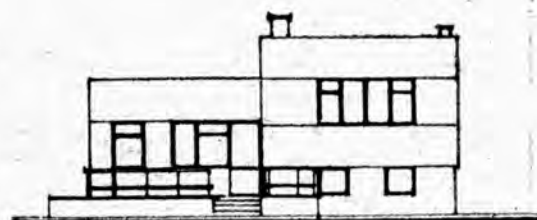
Można mieć nadzieję, że również propozycje wysunięte przez Spółdzielnię Remontowo-Budowlaną w Przemyśle znajdą żywy oddźwięk. Jej zarząd podjął działania które — w przypadku realizacji — ruszyłyby z miejsca budownictwo jednorodzinne w Przemyśle. Prezes spółdzielni Tadeusz Król oglądał ostatnio osiedle domków jednorodzinnych w Białymstoku wznieszone dla pracowników tamtejszego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłu Lekkiego, a w Centralnym Ośrodku Budownictwa w Warszawie otrzymał dokumentację techniczną i technologiczną.

Są to budynki z segmentów prefabrykowanych, możliwych do wykonania w wytwórni lub systemem poligonowym. Spółdzielnia dysponuje trzema typami domków: „Barbara 2” wolno stojący, jednorodzinny, „Barbara 1” i „Halina” (bliźniaki), koszt budowy pierwszego typu — 250 000 złotych, drugiego — 350 000 złotych. Powierzchnia mieszkalna „Barbary 2” wynosi 56 m kwadratowych, a pomocnicza — 37 m kwadr.

Istotny jest czas budowy. Spółdzielnia — jak zapewnia jej prezes — będzie w stanie wykonać zlecenie i oddać właścicielowi klucze do mieszkania w ciągu... trzech miesięcy, jeśli oczywiście zgłosi się odpowiednio duża liczba chętnych. Wygląda to nieprawdopodobnie, ale rzecz w



ELEWACJA WIEŚCIOŁA



ELEWACJA TYLNA

Domek „Barbara 2”.

## HANDEL, USŁUGI I GASTRONOMIA PRZED ŚWIĘTAMI

Jak w najbliższych dniach funkcjonować będą placówki handlowe, zakłady usługowe i gastronomiczne? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do Wydziału Handlu, Przemysłu i Usług Urzędu Miejskiego, by ułatwić czytelnikom orientację gdzie i kiedy można będzie dokonać niezbędnych zakupów, zjeść obiad, zrobić fryzurę. Oto harmonogram pracy w okresie od 27 do 31 marca.

**HANDEL DETALICZNY.** W najbliższy czwartek i piątek, tj. 27 i 28 bm. wszystkie sklepy czynne będą po południu o dwulegodzinny dłużej niż normalnie. Natomiast w sobotę 29 bm. czas pracy skracają się o 2 godziny, sklepy czynne będą najwyżej do godziny 17. Niedziela jest dniem wolnym. W poniedziałek sklepy prowadzące sprzedaż pieczywa i art. nabiałowych otwarte będą przez 3 godziny rano; sklepy cukiernicze, owocowo-warzywne, a także punkty sprzedaży lodów pracować będą przez 6 godzin; kwiaciarnie i sklepy pamiątkarskie odwiedzać można w godz. od 9-12. Dyżurne kioski „Ruchu” czynne będą w pełnym wymiarze godzin, a więc jak w dniu powszednim.

**ZAKŁADY GASTRONOMICZNE** w pierwszy dzień świąt będą nieczynne z wyjątkiem dwóch (jeden w mieście i jeden na Zasadni) dyżurujących. Natomiast w dniach 29 i 31 marca cała sieć gastronomiczna (dzień wolny mają lokale dyżurne) pracuje normalnie.

**ZAKŁADY USŁUGOWE** 27 i 28 bm. pracują o 2 godziny dłużej po południu, natomiast w sobotę najwyżej do godziny 17. W niedzielę i w poniedziałek pełnić będą dyżur: zakład fotograficzny PSPUW i zakład usługowy ZURIT przez 6 godzin. Ponadto w poniedziałek 31 bm. czynne będą w mieście dwa zakłady fryzjersko-kosmetyczne PSPUW.

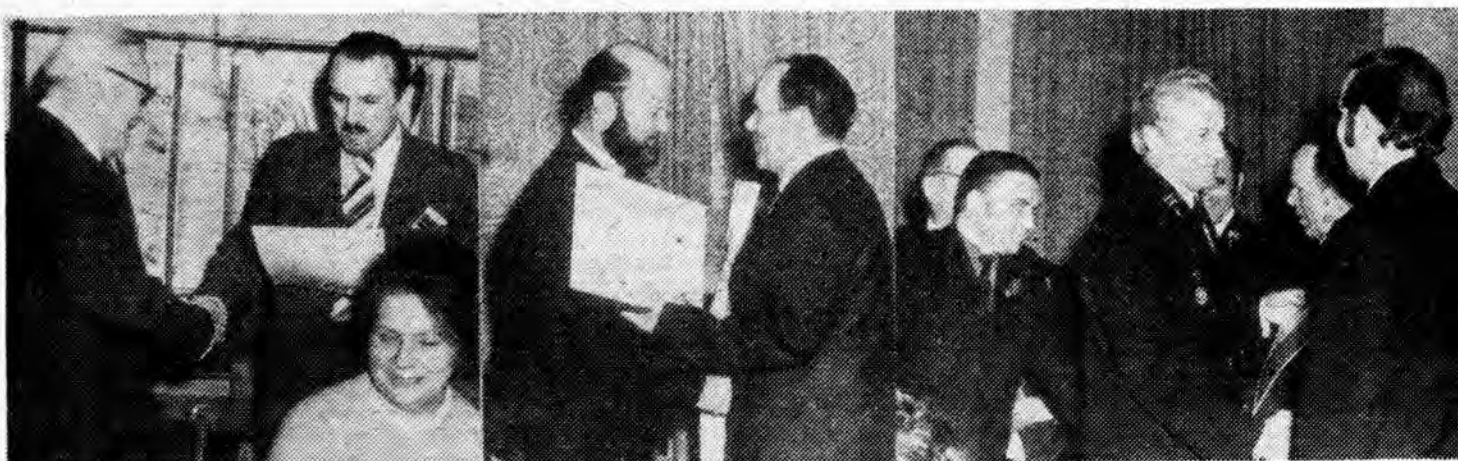
Niezwykle sympatyczna atmosfera panowała podczas spotkania przedstawicieli władz miasta i powiatu oraz zaproszonych gości z pretendencjami do miana „PRZEMYSŁANINA ROKU 1974”. Nasz fotoreporter utrwalił „na wieczną rzecz pamiątkę” niektóre fragmenty tej kończącej Poinnej plebiscyt imprezy.

Na zdjęciach: I sekretarz KMIP PZPR Zdzisław Cichocki wręcza dyplom honorowy Edwardowi Adamskiemu...

Dwaj triumfatorzy naszych plebiscytów: knt. Henryk Jaskuła (zwycięzca z roku 1973) i prof. Włodzimierz Steciak — Przemysłanin Roku 1974.

Sekretarz KZ PZPR Zarządu Rejonu Przeladunkowego PKP Edward Mazurek składa gratulacje Janowi Jawornickiemu.

## W miłym i serdecznym nastroju



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



## ZŁUDNA REKLAMA

Z początkiem br. Wojewódzka Spółdzielnia Pracy Usług Pralniczych „Małwa” ogłaszała się na łamach prasy, zachęcając klientów do wcześniejszego odwiedzania swoich punktów chemicznego czyszczenia odzieży i obiecując im w zamian znacznie skrócone terminy wykonania usługi. Jedną z naszych czytelniczek w najlepszej wierze udała się 13 marca do punktu przy ul. Słowackiego, gdzie zaoferowano jej następujące terminy: ekspres — 6 dni, czyszczenie normalne — 2 tygodnie. Po co marnie klientów złudnymi ogłoszeniami?

## STAWKA NA HODOWLĘ

Gmina Orły szczyty się ponadplanowym skupem mleka w roku ubiegłym. Tutejsi rolnicy odstąpili go bez mała 2 mln litrów. Lecz nie w rozwoju hodowli bydła mlecznego upatruje gmina swoją przyszłość. Z uwagi na brak pastwisk i większych kompleksów zielonych, hodowla pójdzie w kierunku zwiększania pogłowia trzody chlewnej. W roku ubiegłym nastąpił wzrost o 38 proc. i obsada wynosiła 117 szt. na 100 ha. Plany na rok bieżący są jeszcze ambitniejsze: osiągnąć 150 lub nawet 200 sztuk. Biorąc pod uwagę deklaracje rolników dotyczące odchovu dodatkowych sztuk, zamierzenia te wydają się całkiem realne.



## CENNE ZOBOWIĄZANIA

Dla uczczenia VII Zjazdu partii rolnicy z gmin Stubno, podjęli cenne zobowiązania, wyrażające się dodatkową produkcją mięsa, mleka i warzyw. Odchowają oni dodatkowo w tym roku 300 sztuk bydła, 534 cielęta, 932 szt. trzody, 111 macior i 65 owiec. Sorzedadza państwu m. in. 2 602 q żywności, 219 650 litrów mleka oraz przeszło 100 q owoców i warzyw ponad planowaną ilość.

## WYŁOWIONO ZWŁOKI

W lutym br., po wyjściu z zabawy w Ostrowie, zaginął bez wieści Ryszard Sklepiński. 19 marca wydobyto z Sanu jego zwłoki.

## W „EMPIKU” NIE PALIMY

Po niedawnym remoncie w czytelni Klubu MPiK zabroniono palić. Na papierosa wychodzi się teraz do holu. Ta decyzja kierownictwa klubu wywołała konsternację wśród bywalców. Przez pierwsze dni w „empiku” łatwiej było o miejsce przy stoliku. W czytelni można spokojnie przejrzeć prasę, nie narażając się na ból głowy z powodu nadmiaru dymu.

## W KWIECNIU FINAŁ OLIMPIADY „NA OLIMPIJSKIM SZLAKU”

Dobiegają końca eliminacje środowiskowe teleturnieju „Na olimpijskim szlaku”. Do chwili obecnej uczestniczyło w nich 180 osób. Pierwszym zakładem, który zgłosił swą reprezentację, była „Fanina”, a pierwsza szkoła — Technikum Rolnicze w Nienadowej.

Nad przebiegiem eliminacji czuwała organizacja młodzieżowa. 20 kwietnia, w sali PDK, odbędzie się finał powiatowy olimpiady.

## DZIĘKUJEMY

Ze Stalowej Woli otrzymaliśmy pozdrowienia od meksykańskich drużyn (juniorów i seniorów) sekcji koszykówki MKS „POLONIA” oraz kierownictwa zespołów.

Pięknie dziękujemy za pamięć.

## PRACOWNIA PSYCHOLOGICZNA PZMot

Przy Polskim Związku Motorowym w Przemyślu powstała pracownia psychologiczna (jedna z wielu w województwie) zajmująca się m. in. badaniami sprawności psychotechnicznej kandydatów na kierowców, a także osób już pracujących w tym zawodzie, lecz starających się o wyższą kategorię prawa jazdy. Pracownia czynna jest codziennie z wyjątkiem sobót i świąt.

## NAWOZY Z... SAMOLOTU



Kombinat PGR w Medyce, wykorzystując samolot Zakładu Usług Agrolotniczych w Olsztynie, przeprowadza wiosenne nawożenie łąk, pastwisk i ozimin. Tą metodą prowadzi się będzie również zwalczanie chorób i szkodników roślin.

Fot. TZ



Dekoracja nauczycieli i wychowawców Złotymi Odnakmi ZNP.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## SZKOLNICTWO SPECJALNE NA RZESZOWSZCZYZNIE I W PRZEMYSŁU

### JUŻ W STAROŻYTNOSCI

Pliniusz Starszy żyjący w I wieku naszej ery rozważał w swych pracach problem nauki mowy dzieci upośledzonych głuchotą, a grecki filozof Platon postulował i uzasadniał potrzebę organizowania domów poprawy dla jednostek defektywnych. Wnioskować o powyższego można, że zagadnienie szkolnictwa i wychowania specjalnego nurtowało społeczeństwo już w starożytności. Wracano do tego problemu niejednokrotnie w czasach nam bliższych i próbowano go nawet, bodaj częściowo, rozwiązać. Odtąd np. Władysław IV król polski wydał w 1636 r. przywilej dla majstrów, którzy przyuczali do zawodu chłopców opuszczonych i zaniedbanych.

### W POLSCE

Założycielem pierwszej szkoły dla głuchych był w Polsce ks. Jakub Falkowski. Powstała ona w 1817 roku w Warszawie. W sto lat później dr Stefan Kapuściński — lekarz psychiatra otworzył w Łodzi szkołę dla młodzieży opóźnionej w rozwoju. Czasy II Rzeczypospolitej nie przyniosły zbyt widocznych zmian w dziedzinie zorganizowanego uczenia i wychowania młodzieży, którą dotknął zły los. W 1922 r. działały w kraju zaledwie 22 szkoły specjalne, w których przebywało 1976 uczniów, po kilkunastu latach, w 1938 roku liczba zakładów wzrosła do 66, wychowanków do 4 800.

Ze znacznie większym zrozumieniem potraktowały ten problem władze oświatowe Polski Ludowej. W 1947 roku, w dwa lata po zakończeniu wojny, działało w kraju 57 zakładów wychowawczych, a w 1974 roku mieliśmy ich już 346 z ponad 32 tysiącami wychowanków. Nastąpił wzrost nie tylko ilościowy, lecz również jakościowy w metodyce i dydaktyce nauczania i wychowywania.

### NA RZESZOWSZCZYZNIE

Pierwszą placówką szkolnictwa specjalnego w naszym województwie był zorganizowany w 1945 roku oddział przy Szkole Podstawowej nr 20 w Rzeszowie, z liczbą 20 uczniów. Jego organizatorem była Maria Nowak.

W 1952 roku powstaje w Przemyślu, na bazie klas specjalnych szkoły przy ul. Kopernika, Zakład Wychowawczy ze szkołą podstawową, klasami dla opóźnionych w nauce i zasadniczą szkołą zawodową szewców i krawców. Organizatorem klas wydzielonych była Helena Załuska, a Ośrodka — Maria Hrycek. Bardzo duże zasługi dla rozwoju szkolnictwa specjalnego na Rzeszowszczyźnie w minionym 30-leciu położył wizytator KOS w Rzeszowie Stanisław Mirkiewicz.

### ♦ ♦ ♦

W ubiegłym miesiącu, z okazji 50-lecia szkolnictwa specjalnego, odbyło się w Przemyślu, w Zakładzie Dzieci Głuchych, uroczyste spotkanie zasłużonych nauczycieli, wychowawców i działaczy (również przebywających na emeryturze). Przybyli na nie przedstawiciele centralnych i wojewódzkich władz oświatowych, uczestniczył II sekretarz KMIP Jan Sura. Spotkanie prowadził Czesław Grabiec — przewodniczący działającej przy kuratorium sekcji nauczycieli szkół specjalnych.

Za zasługi położone na niwie wychowania i nauczania, wielu pedagogów wyróżniono dyplomami, nagrodami i odznaczeniami. Złotą Odznaką ZNP otrzymali: Teofila Gronostalska, Łucja Frydlewicz, Julian Kiełar, Waleria Malawska, Aniela Rogawska, Władysław Szerebrest, Krystyna Sokolowicz, a odznaką „Przyjaciel Dziecka” — Władysław Zieliński, Irena Krzyżanowska, Maria Szczepańska, Aniela Kierz, Maria Nowak, Anna Błońska, Kazimierz Trojan, Helena Grabiec, Maria Końska, Maria Koloszyńska.

Uczestnicy spotkania wysłuchali kilku specjalistycznych referatów, mówili o swych doświadczeniach, sukcesach i kłopotach, wysuwali wnioski dotyczące potrzeb i rozwoju tego typu szkolnictwa w Rzeszowskim, obejrżeli wystawę prac uczniów.

Ekspozycja na niej bardzo ładne, często dojrzałe artystycznie prace, świadczące o określonych uzdolnieniach dzieci głuchych lub wykończonych społecznie. Wystawa była przekonującym dowodem, jak wiele można zdziałać poprzez właściwe oddziaływanie na młodzież, która kiedyś uważano za straconą dla społeczeństwa i nią się nie zajmowano.



### LIST Z KIELC

Dział Usług Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy w Kielcach uprzejmie informuje, że w sprawie poruszonej w artykule pt. „Portret z muszką czyli łowienie na żywcza” przeprowadził w Okręgowej Spół-

dzielni Pracy Usług Komunikacyjnych i Emerytów PKP postępowanie wyjaśniające. W wyniku powyższego stwierdzono, że klient częściowo miał rację.

Zarząd spółdzielni postanowił uznać wniesione zastrzeżenia. W wyniku czego portret został ponownie wykonany, dostarczony klientowi i przyjęty bez zastrzeżeń. Zarząd przeprosił zleceniodawcę, a kierownikowi zakładu portretowego potrącono premię.

Z-ca prezesa WZSP  
mgr Zenon Zebrowski

### MAM ZABAWIĆ SIĘ W MALARZA?

Zwracam się z prośbą o interwencję, gdyż do tej pory nie znalazłem zrozumienia w kompetentnej instytucji, mimo kilkakrotnych prób. Przed awanturą laty, na zlecenie Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki dokonałem tłumaczenia na język niemiecki napisów, które mają informować turystów zagranicznych o bazie turystycznej w Przemyślu.

Niestety, na tablicach tych znalazło się mnóstwo błędów ortograficznych, które niezbyt chlubnie

świadczą o znajomości języków obcych przez przemyslan, a już zupełnie dyskwalifikują moje umiejętności. Zleceniodawca w ogóle nie reaguje na moje prośby o poprawienie błędów.

Wydaje mi się, że przed zawieszeniem tablic ktoś powinien był sprawdzić ich treść i ewentualnie porównać z oryginalnym tekstem; malarz bowiem nie ma obowiązku być biegłym germanistą.

Sam chyba będę musiał zabawić się w malarza i błędy usunąć. Szkoda tylko, że pieniądze za wykonanie tablic zainkasował już ktoś inny.

Czesław Jakubiec  
Przemyśl  
ul. Manifestu Lipcowego 17/9

### DŁACZEGO ASPOLECZNI

Szanowna Redakcjo! Z dużym zaciekawieniem czytałem „Życie Przemyskie”, które niemal na bieżąco przybliża mi problemy rodzinnych stron. I oto w nr-ze z dnia 29 stycznia br. wyczytałem w artykule „W poszukiwaniu balsamu” takie oto zdanie: „Krytyczna sytuacja panuje również w Wyszatycach (...) i co gorsze, tamtejsza ludność nie przejawia inicjatywy, którą można by podchwycić i wesprzeć państwowymi pieniędzmi...”

Rzecz idzie o fatalny stan miejscowego ośrodka zdrowia i konieczność budowy nowego.

Autor artykułu rozdziela szaty nad znieczulicą ludności Wyszatyc na problemy społeczne i chyba ma rację. Ale czy tak było zawsze? Nie. Wtedy skąd ta zmiana?

Przypominam sobie (wyszatycy nie również dobrze to pamiętają), jak na początku lat sześćdziesiątych przystąpiono do budowy drogi o nawierzchni asfaltowej i domu strażaka. Do pracy stanął kto tylko mógł. Ludzie zwozili materiały, odstawili kawałki gruntu niezbędne do poszerzenia drogi. Do sprawy podchodzono bardzo entuzjastycznie. Do czasu. Jesienią trzeba było przerwać prace przy stabilizacji. Budulec w dalszym ciągu gromadzono na przydrożnych placach i w parku. I oto z nadejściem wiosny ówczesne Prezydium GRN wynajęło samochody, którymi rozwieziono sztychówkę po drodze, placac oczywiście państwowymi pieniędzmi na popieranie czynów społecznych. Takie postępowanie zniechęciło ludzi do roboty, drogę

wprowadzić skończono, lecz dom strażaka do tej pory straszny swoim wyglądem, niedługo wypadnie „jubileusz” 15-lecia rozpoczęcia budowy.

Drugi wypadek, który zaistniał w Wyszatycach, to budowa drogi na tzw. „zapotok”. Przygotowano sztychówkę, założono prowadnice i... nic. Zabrakło ponoć cementu. Droga diabli wzięła. Deski zginiły, sztychówka wymieszana została z błotem przez racie przeganianych krow.

Oto tylko trzy przykłady czynów społecznych w Wyszatycach, które dokumentnie zniechęciły tamtejszą ludność, ostudziły jej zapał, dlatego że w dużej części poszedł na marne. Jestem przekonany, że przypomnienie tych niechlebnych historii, zbudzi z uśpienia społeczną inicjatywę. Mieszkańcy Wyszatyc nie są z gruntu aspołeczni.

J. C.  
(nazwisko i adres znane redakcji)

### JESZCZE RAZ O KIOSKU PRZY UL. MANIFESTU LIPCEWEGO

W odpowiedzi na list zamieszczony w „Życiu Przemyskim”, zatytułowany „Prosimy o kiosk”, redakcja WSS Oddział w Przemyślu



— Wykładnikiem kultury, a zarazem gospodarności całowika jest czystość. Prawie 800 tys. turystów i 100 tys. samochodów, z których jedna czwarta pochodziła z krajów kapitalistycznych, przewinęło się w ubiegłym roku przez ziemię przemyską. Jak nas widzą, takie mniemanie wywoła o Polsce. Toteż dbałość o estetykę powinna być na porządku dziennym...

Chodzi o całkiem przyziemne sprawy. O to na przykład, by wałacy się plot rozwalić, lub naprawić, by rupieciarznie przemieszczać z widocznego miejsca gdzieś na ubocze, powiedzmy za stodołę itp. — mówił na ostatnim zjeździe ZSL, I sekr. KM PZPR Zdzisław Cichocki, zwracając się do delegatów, a za ich pośrednictwem do wszystkich mieszkańców, z apelem o utrzymanie ładu w każdej zagrodzie, wsi, gminie.

Z nadzieją wiosny rzeczywiście wesoło zrobiło się na wsi. Przyciągają wzrok pobielone domy i drzewa owocowe, wygrabione sady i przydomowe ogródki, nowe ogrodzenia. PKS odmalowała zadania na przystankach. Szkoda tylko, że nadal brakuje koszy na śmiecie i fruwają one bezkarnie po szosie. O dziwo, zniknęły też pojemniki na odpady na wyspce przy placu Dąbrowszczaków (dziennie przebijają się wtedy setki podróży i naprawdę trudno się obejść bez koszy).

Skoro jesteśmy już w okolicach dworca, godzi się pochwalić kolejarzy za przeprowadzenie generalnych porządków na stacji, a przy okazji przypomnieć PTTK o konieczności odświe-

# Na wsi porządku

nia firmowych gablot i znaków informacyjnych. Znaki drogowe — tak w mieście, jak i w powiecie — mimo wytłaczania ich brudu przez „Nowiny...” jakoś nie mogą doczekać się krasnoludka ze zwilżoną gąbką, bądź pędzlem i farbą.

Dwa tygodnie temu odwiedziliśmy gminę Stubno. W zakresie porządków zrobiono tu istotnie dość sporo. Jeszcze w lutym wyburzono 5 budynków nie nadających się już do użytku, zabrano się do usuwania wałacych się parkanów, zastępując je, jak np. w Stubniku, trwałymi ogrodzeniami. W Kalnikowie zaczęto budowę osadników, podobnie w centrum Stubna powstają studzienki gromadzące wodę z opadów atmosferycznych. Drogi lokalne poprawiają u siebie mieszkańcy Nakła, w czynie społecznym prowadzony będzie także remont odcinka łączącego Hruszowice i Gaje. Pomyślano również o drogach dojazdowych do pól. Ubiegłoroczna, wyjątkowo mokra jesień dała się rolnikom z tego terenu szczególnie we znaki, toteż skwapliwie opatowali się na rzecz remontu owych nieszczęsnych traktów. W

Stubnie wypadło po 50 zł od gospodarstwa, w Stubniku po 100 złotych. Poprawiają nawierzchnię wiejskiej drogi mieszkańcy Kalnikowa, o czym szeroko informowaliśmy.

Nie wszyscy jednak wzięli się za porządku. Odstrasza niechlujstwo w otoczeniu i rozwalona brama wjazdowa przy stubniańskiej zlewni mleka, choć ona właśnie winna służyć przykładem higieny. Wyrazem marnotrawstwa i niegospodarności jest składowanie nawozów bez opakowań pod gołym niebem, co zauważyliśmy przy drodze nieopodal Stubna, bodajże na polu gospodarstwa w Starzawie. W sąsiedztwie nowych budynków razi wygląd opustoszałych ruder, które tylko szpecą i najwyższy czas je rozebrać.

Dbłość o estetykę, to nie tylko ustawienie barwnych plansz (które akurat są w trakcie opracowywania) reklamujących osiągnięcia gospodarcze gminy. Warto zdać sobie z tego sprawę! Usprawiedliwieniem niedociągnięć nie może być to, że miejscowości te leżą z dala od najczęściej uczęszczanych tras turystycznych.

(alb)



## O pracy samorządu mieszkańców Zasania

### Zrobiliśmy wiele, ale jeszcze nie wszystko

Komitet Osiedlowy nr 4 w Przemysku na Zasaniu zajął I miejsce w konkursie na najlepszą pracę samorządu w roku ubiegłym i otrzymał nagrodę 50 tys. zł.

Rok 1974 był pierwszym rokiem pracy samorządów mieszkańców, które w swojej działalności kierują się postanowieniami uchwały Biura Politycznego KC PZPR mówiącej m. in. o tym, że „Samorządy powinny kształtować poczucie wspólnoty osiedlowej i współodpowiedzialności za wspólne dobro i mienie mieszkańców, powinny stwarzać podstawę do zespalań i koordynowania w osiedlu inicjatyw mieszkańców i zakładów pracy”.

Komitet Osiedlowy, wspólnie z Komitetem Frontu Jedności Narodu, koordynował pracę 9 komitetów obwodowych Zasania, udzielając mieszkańcom pomocy w rozwiązywaniu różnych problemów w zakresie handlu, oświaty, opieki społecznej, sportu, porządku publicznego i wielu innych. Pole

działania dla samorządu jest w tej dzielnicy bardzo szerokie. Zasanie bowiem stale się rozbudowuje i przyjmuje coraz więcej mieszkańców, a zatem w coraz większym stopniu staje się terenem społecznych inicjatyw.

Dowodem na to są czyny wartości 630 tys. zł, zrealizowane w 1974 r.; dzięki nim właśnie Komitet Osiedlowy zwyciężył w konkursie — o czym napisano już na wstępie.

Hasło: „Zasanie — dzielnicą dobrze zagospodarowaną, czystą, schludną, ukwieconą” — zostało przez mieszkańców przyjęte i zrealizowane. Nie sposób przedstawić pełnego rejestru wykonanych prac. Dlatego wymienimy tylko niektóre: poszerzenie ulicy, oczyszczenie rowów przydrożnych i zrobienie przepustów na Lipowicy; zagospodarowanie parkingu i zbudowanie boiska przy ul. Okrzei; zasadzenie wielu drzewek i żywopłotu oraz zagospodarowanie placu zabaw dla dzieci przy ul. Kraszewskiego; wybudowanie 80 m odcinka sieci

wodno-kanalizacyjnej przy ul. Pułaskiego; uporządkowanie terenu wokół bloku nr 13 oraz umocnienie skarpy przy ul. Wróblewskiego; założenie zieleńców, zasadzenie drzewek i kwiatów przy ul. Pstrowskiego...

Za te i inne nie wymienione czyny społeczne Komitet Osiedlowy nr 4, w imieniu komitetów obwodowych, składa wszystkim mieszkańcom Zasania serdeczne podziękowanie.

Zbliżający się VII Zjazd PZPR pragniemy uczcić jeszcze większymi efektami naszej działalności. Podjęte zobowiązania na rok 1975 szacuje się na wartość prawie 850 tys. zł. Prace koncentrować się będą przede wszystkim na osiedlach — Kmiecie, Pstrowskiego i Kraszewskiego oraz na małych uliczkach, gdzie naprawy wymagają chodniki i jezdnie, gdzie nie najlepiej przedstawiają się ogrodzenia przed domami, gdzie — mówiąc ogólnie — wiele jest jeszcze do zrobienia.

W tej pięknej i pożytecznej pracy samorząd mieszkańców liczy na aktywną postawę wszystkich obywateli Zasania.

**STANISŁAWA GABRYNOWICZ**

przewodnicząca  
Komitetu Osiedlowego nr 4

## Przewozy non stop

Jaka była minioną jesień? Paskudna. Deszcz i błotna topiel. Nieraz z kierownicą padło siarczyste słowo, by użyć sobie i maszynie. Z napięciem wsłuchiwali się w takt silnika, wyczelali wzrok wypatrzyć we mgłę drogi, by nie wpaść przepadkiem w dołżg, co mogłoby skończyć się fatalnie. Jelcz-315 z 10-tonową przyczepą toć przecież kolos sam dla siebie, a co dopiero z ładunkiem.

Godzina zero wybiła 1 października. Alert trwał nieprzerwanie przez 89 dni. Odwołano go dopiero 28 grudnia. Kampania jesiennych przewozów ziemiołodów. Otrząsają się na samą wspomnienie tego żmudnego non-stopu, kiedy przez wiele dni z rzędu za dom służyła kabina samochodu. Kursy tam i z powrotem na trasie: punkt odbioru buraków — cukrownia w Przeworsku.

Warunkiem utrzymania się w kursie był nienaganny stan wozu. Sami nie daliby rady. To pewne. Człowiek jest tylko człowiekiem, wyczerpanie złamie najtwardszego. Nie tu po ambicji, by wszystko grało. Zrozumiałe, że musieli być w stałym kontakcie ze stacją obsługi, mieć w pogotowiu Tadeusza Bielawskiego, Zygmunta Mazurka, Tadeusza Niewęgłowskiego, Stanisława Stosko i pozostałych kolegów z obydwu serwisów technicznych. To także ich zasługa, że ubiegłoroczna kampania przewozowa wypadła dla przemyskiego oddziału PKS tak pomyślnie: ma Przemysł zwyciężyć współzawodnictwa w skali województwa, ma zdobyć trzeciego i siódmego miejsca, w sumie 23 kierowców na punktowanych miejscach. Trzeba więc głośno powiedzieć o sukcesie wypracowanym po koleżeńsku, wspólnymi siłami.

Palma pierwszeństwa przypadła Andrzejowi Wajdzie, który jeździ w „pekaesie” piąty rok (poprzednio był w OTL). Jego „jelcz” był na chodzie bez przerwy przez 89 dni. Nie wiele mniejszy wskaźnik wykorzystania samochodów (bo prawie 98 proc. mieli koledzy: Stanisław Jop (III lokata) i Adam Bartosik (VII lokata). Gdy w połowie lutego naderżała z Rzeszowa wiadomość o wynikach współzawodnictwa — Wajda był mile zaskoczony, bo to pierwsze poważniejsze osiągnięcie w „pekaesie”. Jop też miał zadowoloną minę, bo podciągnął się z dziesiątego miejsca przed rokiem na wysoką trzecią lokatę. Bartosikiem miotały mieszane uczucia, może mogło być i lepiej, ale w końcu nie jest źle. Trzymając się środka: rok temu miejsce VI, obecnie VII. Po cichu myśli bardziej z zębem rywalizować tej jesieni. może okaże się łaskawsza.

(alb)

informuje, że z uwagi na położenie kiosku oraz znikome obroty w okresie jesienno-zimowym nie ma chętnych do prowadzenia w nim sprzedaży.

Spółdzielnia czyni starania o pozyskanie pracownika dla uruchomienia wspomnianego kiosku w drugiej połowie kwietnia br.

Z-ca dyrektora d/s handlu  
Alfred Czerny

### ULICA PUZSKINA DOCZeka SIĘ REMONTU

Odpowiadając na krytykę „Przemyskiego Niedziadka” — Wydział Gospodarki Komunalnej, Przetwórczej, Ochrony Środowiska i Komunikacji Urzędu Miejskiego, na podstawie oświadczenia zast. dyrektora Miejskiego Zarządu Dróg i Mostów inż. Zółkiewicza, uprzejmie informuje, że w okresie wiosennym zostaną zlikwidowane wyrwy w nawierzchni ul. Puzskina. Remont kapitalny przewidziany jest po wykonaniu prac związanych z gazyfikacją tej części miasta.

Kierownik wydziału  
mgr inż. Maciej Małagowski

### O SENIORACH

Na łamach prasy ukazują się artykuły traktujące o ludziach starszych w tzw. wieku poprodukcyjnym. Pokrońce zastanawia się nad tym czy ludzie ci stanowią obciążenie dla społeczeństwa, czy też wręcz odwrotnie — nadal mają swój udział w rozwoju gospodarczym, społecznym, oświatowym itp. kraju.

Nie wolno zapominać, że generacja, o której piszę, ma za sobą lata trudnej i żmudnej pracy. Budowała od podstaw nowy ustrój społeczny. Są to w wielu przypadkach ludzie zasłużeni. Po przejściu na emeryturę należy się im godziwy, a jednocześnie aktywny odpoczynek. W wielu miejscowościach zorganizowano dla nich kluby seniora, w których mogą spędzać wolny czas. Dość pokazuje liczba emerytów utrzymuje ścisły kontakt ze swoimi dawnymi zakładami pracy, udzielając rad swoim następcom. Wielu członków partii aktywnie działa w POP.

Jako pedagog, proponuję aby nauczyciele — seniorzy w większym niż dotychczas stopniu uczestniczyli aktywnie w posiedzeniach rad pedagogicznych, zebraniach ognisk ZNP, dzielili się z młodszymi kolegami swoimi przeobrażonym doświadczeniem. Deficyt kadry nauczycielskiej wymaga niejednokrotnie zatrudnienia wymienionych na półetatach (nie jest tajemnicą, że w naszym województwie zatrudniono z konieczności kilkuset nauczycieli niewykwalifikowanych).

Pragnę podać jeden przykład świadczący o aktywności nauczycieli — seniorów. Mój serdeczny przyjaciel Józef Hawlicki, znany metodyk matematyki, po przejściu na emeryturę napisał dwie niezmiernie wartościowe książki i wiele artykułów. Przykłady można by mnożyć. Z tego co wyżej napisałem jasno wynika, że starsza generacja w większości przy-

padków nie jest obciążeniem dla społeczeństwa, lecz stanowi siłę przyczyniającą się do rozwoju naszej ojczyzny.

ADAM RZASA

### SŁUSZNE PRETENSJE

W „Życiu” z 26 lutego br. zamieściliśmy list Władysława Oczkosa z Dukowiczek pt. „Jak to jest z kredytem” w którym uskarżał się on, że Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska nie dotrzymała umowy i mimo iż jesienią ub roku spłacił kredyt zaciągnięty na kupno krowy, nie otrzymał zwrotu odsetek. Prezes zarządu OSM mgr Roman Jarema wyjaśnia, że pretensje czytelnika były słuszne i nadpłaconą przez niego kwotę 260 złotych zwrócono. Informuje ponadto, że załatwienie tej sprawy przeciągnęło się w czasie, z uwagi na konieczność sprawdzenia spłaty kredytów i odsetek w Bankach Spółdzielczych w Przemysku i w Orłach.

### W SPRAWIE OGŁOSZEŃ W „ŻYCIU”

Z uwagi na stosunkowo długi cykl produkcyjny naszego tygodnika, zlecenia na ogłoszenia należy składać co najmniej 10 dni przed żądanym terminem opublikowania. Dotyczy to zarówno zleceń przekazywanych bezpośrednio do redakcji, jak też kierowanych do „Życia” poprzez Biuro Ogłoszeń Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”.





# ŚWIAT DO GÓRY NOGAMI



1.

1. TWARTA kurtyna, sala pusta. Na scenie, w „cywilnych” strojach, TRIO CYRKOWE „RUDOLFINI”. Próba.

Kto jeszcze pamięta, że w tym samym budynku, gdzie przed wojną mieścił się „Sokół”, a teraz Przemyski Dom Kultury, ROMAN RUDOLF GÓRNIAK rozpoczynał swą cyrkową karierę, ćwicząc pod okiem nie żyjącego już Kazimierza Cieszyńskiego. Od tej chwili upłynęło ponad 40 lat. Okres bogatej, pełnej przygód cyrkowej kariery człowieka, który z niewiarygodnym zapalem wiernie służył trudnej sztuce akrobacji.

Wystarczy przyjrzeć się jednej próbie, mozołnym ćwiczeniom przed publicznym występem, aby zrozumieć, ile wysiłku kosztuje przygotowanie nowego programu. Dziś sala jest jeszcze pusta, ale już za kilka dni wszystkie miejsca będą zajęte. Ludzie kochają cyrk i wystarczą, że konferansjer zapowie: — Trio „Rudolfini”! — aby rozległ się ten znany artystom areny szmer aprobaty, niepokoju i oczekiwania. Bo nawet doprowadzone do perfekcji ćwiczenia zawsze graniczą z pewnym ryzykiem — czy dziś wszystko się powiedzie?

Jest w cyrku posmak romantyzmu i coś z popisów dawnych gladiatorów. Połączenie siły, odwagi i subtelności. To

właśnie powoduje, że publiczność nader życzliwie przyjmuje artystów areny, o których nikt już nie mówi, że należą do „drugiego sortu”.

W roku 1937 Roman Górniak, za namową Władysława Lwa, postanowił przejść na zawód dowodów. Dyrektor znanego cyrku „Korona”, najsłynniejszego chyba po Stanisławskich, z zadowoleniem przyjął obydwu akrobatów, którzy zaprezentowali mu pełen temperamentu program. Aż do wybuchu wojny, niemal każdego dnia, pod namiotem „Korony” rozlegały się huczne oklaski.

Później — w tragicznym trzydziestym dziesiątym — Górniak, który na ochotnika wstąpił do marynarki wojennej, dostał się do niewoli i przez trzy lata przebywał w obozie w Stutthofie...

2.

Gestapowcy patrzyli, jak jeńcy pokrywają papą dach baraku. Uwagę ich zwracał pewien Polak, który bez wysiłku wiał pod pachę ciężką rolkę i rozwijał ją z nieprawdopodobną lekkością. Nie zauważył nawet, że znalazł się już na samej krawędzi dachu. Zachwiał się i runął w dół.

Hitlerowcy nie wierzyli własnym oczom. Jeniec wykonał w powietrzu pełny obrót, jak kot opadł na nogi, porwał z ziemi następną rolkę i, jakby nic się nie stało, znów ruszył do pracy. Zatrzymali go:

- Nazwisko?
- Górniak.
- Zawód?
- Artysta cyrkowy...

Niemiecki oficer popatrzył na niego przez chwilę, a później wydał swemu podwładnemu krótki rozkaz:

— Wydać mu podwójną porcję chleba i dwie paczki papierosów!

3.

Po wyzwoleniu, przy 10 Dywizji Piechoty WP w Rzeszowie, powstał zespół akrobacyjny

sportowej. Kierował nim instruktor Roman Górniak, który później przeniósł się do cyrku Nemečka, a następnie — w latach 1954—1960 — pracował w Zjednoczonym Przedsiębiorstwie Rozrywkowym. Balans na kuli i desce, w solowym wykonaniu Romana Górniaka, był w tym czasie jednym z najlepszych cyrkowych numerów w Europie.

Starsi przemysłowcy pamiętają natomiast świetną piątkę „Kolejarza”, która popisywała się wielokrotnie nie tylko zresztą w tym mieście.

4.

Gdy cyrkowe wozy wjeżdżały do Częstochowy — lał ulewny deszcz. Potem nagle zaświeciło słońce. W pośpiechu suszono zmoczony sprzęt, bo już za kilka godzin namiot wypełnić się miał publicznością. Sznurkowe drabinki gwałtownie wyschły, były przez to nieelastyczne i kruche.

Punktualnie o wyznaczonej godzinie rozległy się dźwięki orkiestry. Nie było już czasu na dokładne sprawdzenie sprzętu. Jednym z kolejnych numerów był występ duetu akrobatów na zawieszonym wysoko, pod samą kopułą trapezie. Charakterystyczny warkot werbla podkreślał najbardziej niebezpieczne momenty...

Ludzie, z uniesionymi głowami, z zapartym tchem śledzili karkołomne ewolucje. Numer zbliżał się już do końca. Partner Romana Górniaka zjechał po linie na arenę i podtrzymał drabinkę. W tej chwili kilkadziesiąt gardeł wydało jęk przerażenia. Oto sznurkowy szczebel pękł jak sucha gałąź. Akrobata w sekundzie znalazł się na arenie, ratując się wykonaniem jeszcze salto i zamarem bez ruchu. Szybko zniesiono go do szatni i odwieziono do szpitala.

Później okazało się, że życie uratował mu... strach jego partnera. Biedak tak się przeraził, że odskoczył w bok i nie wypuszczając z rąk drabinki zro-



bił z niej coś w rodzaju siatki ochronnej (ułożonej w kształcie litery U), która częściowo zamortyzowała groźny upadek. Po ponad miesięcznej rekonwalescencji Roman Górniak znów wystąpił na arenie...

5.

Dawniej cyrkowe wozy ciągnęły konie. Na miejsce nowych występów jechało się długo, wśród łąk i lasów, poprzez wsie i miasteczka. Sielski nastrój

bywał jednak mącony dramatycznymi epizodami...

W „Koronie” było dużo egzotycznych zwierząt: tygrysy, słonie, lwów. Bezkontakcyjny antypodista (zongler nożny) treser i akrobata Oskar Nowotny został pewnego razu zaatakowany przez lwa. Rozwścieczone zwierzę rzuciło się na swego tresera zadając mu ponad 20 głębokich ran. Wydawało się, że nigdy już nie wystąpi na arenie.

Ale kto raz poznał smak cyrkowej sztuki, ten zawsze do niej powróci, bo życie bez cyrku wydawałoby mu się potem szare, nudne, pozbawione wszelkich uroków...

W 37 lat po pierwszym zawodowym występie w „Koronie” — Roman Górniak założył w Przemyślu nowe akrobacyjne trio, do którego zaangażował niezwykle zdolnych akrobatów małżeństwo Halinę i Stanisława Baszów. Już po pierwszych programach zespół zyskał sobie licznych zwolenników. Roman Górniak pomyślał wtedy, że raz jeszcze warto by spróbować występów w prawdziwym cyrku.

Przed kilkoma dniami trio „Rudolfini” prezentowało się w Warszawie, przed komisją weryfikacyjną, która przyjęła program bez zastrzeżeń i teraz decyzyjnie zależy już tylko od przemyskich artystów. Czy zdecydują się przejść za zawód dowodów, jeździć cyrkowymi wozami? Wahają się... Częściowo bowiem smak cyrkowej areny zastępują im występy na deskach PDK, gdzie stworzono im znakomite warunki. Górniak liczy także, że uda mu się pozyskać do sekcji akrobacyjnej młodzież...

6.

Kończy się próba. Jeszcze tylko „fiflak” (pół obrotu do tyłu), „kopsztand” (stójka na głowie) i kilka salt. Po dwóch godzinach ćwiczeń trzeba odpocząć — zwłaszcza, że członkowie tria pracują przeciw zawodowo. Nowy, bardziej urozmaicony program jest już gotowy. Za kilka dni pusta dziś sala, zapelni się publicznością. Konferansjer zapowie — TRIO „RUDOLFINI”! — znów rozlegnie się szmer oczekiwania, a potem oklaski. Nagroda za wysiłek, umiejętności i wielką pasję, kosztem wielu wyrzeczeń...

JAN MISZCZAK



Umiejętność natychmiastowego dyskutowania głośnych sukcesów kasowych światowego kina od dawna należy do charakterystycznych cech włoskiej kinematografii. Film Franco Prosperiego w pełni korzysta z fabularnych wątków i pewnych dramatycznych rozwiązań oryginału. Znajdujemy tu cały szereg sparo-



## DRUGA TWARZ OJCA CHRZESTNEGO

diowanych postaci (przede wszystkim samego „ojczulka” — Marlon Brando), prawie wszystkie postacie drugoplanowe, a także takie sceny, jak wesele (z ojcem chrzestnym tańczącym... ostatnie tan go!), scenę w restauracji z przekupnym oficerem i ukrytym rewolwerem, scenę w szpitalu, wreszcie finał. Przy okazji scenarzyści wpleli w wątek filmu mnóstwo kpiących cytatów z innych aktualnie wyświetlanych głośnych dzieł światowej kinematografii.

„Druga twarz ojca Chrzestnego” trafia na nasze ekrany jako próbka egzotyczna, ciekawostka przeznaczona dla rozrywki widzów, którzy z takim zainteresowaniem przyjęli „Ojca Chrzestnego”. Przy okazji pozwoli na dokonanie porównań między poziomem owej „śmietanki”, jaką z produktem zachodniego kina zgarbia co roku nasz repertuar, a poziomem kina masowego w tych krajach. Z załączenia całkowicie komercyjny, pozbawiony jakiegokolwiek ambicji artystycznych, wykorzystujący modę i rozgłos wybitnego dzieła — film Prosperiego obliczony jest na szybki, dochodzący zysk.

W podwójnej roli głównego bohatera bawi widzów włoski komik kabaretowy, imitator i parodysta Alighiero Noschese, ucharakteryzowany na Marlon Brando.

Twórcą tego pastiszu FRANCO PROSPERI (ur. 1932) był dziennikarzem i scenarzystą. Zdobył rozgłos w latach 60-tych realizując wspólnie z G. Jacopettim kilka kontrowersyjnych filmów o zwyrodnieniach współczesnej cywilizacji, z których największy rozgłos zdobył „Mondo Cane” z r. 1962.

metalowych tacach. Przed każdym gościem kładziono talerz z małą serwetką, która przykrywała chleb i łyżkę. Noży i widelców nie podawano, bo zaproszeni przynosili je ze sobą.

Nie w każdym jednak, zwłaszcza średniowiecznym domu, zastawa gości przy swoim talerzu łyżkę. Najczęściej trzeba ją było także przynieść. Był też zwyczaj noszenia łyżek za pasem — wiemy o tym z inwentarzy i testamentów, w których często wymieniane są „łyżki u pasa”...

Łyżki staropolskie były ze sre-

bra i miały formę całkiem odmienną od dzisiejszej. Czerpak nie był, jak obecnie, owalny, ale prawie zupełnie okrągły i głęboki. Trzonek równy, cienki, zupełnie obły albo kilkunobocznym. Łączyl się z czerpakiem i kończył jakimś ornamentem, główką, maszkaronikiem lub kariatydą. Miał nadto wygrawerowaną moralną lub żartobliwą wierszowaną sentencję — np: „Przy każdej sprawie, pomnij o sławie”. „Poznać po mowie, komu płocho w głowie”. „Kto nie dba o gości, w szkatule mu roście”. „Dla srebra kawalec, powieszą zuchwalec”. Na wypukłej stronie

### HISTORIA

## ELEGANT Z ŁYŻKĄ U PASA

Istnieje nieklamana, autentyczna przyjemność, gdy „podglądać” zaczynamy odległe czasy. Aby jej się dzisiaj poddać, przypatrzmy się, jak wyglądała zastawa stołu w dawnej Polsce.

Podczas uczt obowiązywała o-

kreślona ceremonia i panowały oryginalne polskie zwyczaje. Stoły ustawiano w podkowę. Przykrywano je cienkimi, kosztownymi obrusami. Półmisków nie stawiano bezpośrednio na obrusie, ale na tak zwanych „prawdach” czyli





# SKARB Y MUZEUM

(1)

Nasza propozycja przedstawienia czytelnikom „Zycia” — najcenniejszych eksponatów — ze zbiorów Muzeum Ziemi Przemyskiej spotkała się z aprobatą dyr. mgra Antoniego Kunysza. Skierował on nas do kierownika działu sztuki mgra Bronisława Kiwały, by dokonała wyboru spośród „skarbów” i udzieliła wszelkich niezbędnych informacji. Tak się też stało. Postanowiliśmy nie poprzestać na jednej publi-

kacji, zbyt wiele bowiem ciekawych eksponatów znajduje się w posiadaniu muzeum.

Na początek zajęliśmy się wystawą „Przemysł — historia, życie, kultura od 1340 do 1867 r.”. Daty te nie są przypadkowe:

rok 1340 — włączenie Przemysła w obręb ziem polskich za panowania Kazimierza Wielkiego;

rok 1867 — nadanie Gali-

cji ustawy zasadniczej wprowadzającej język polski do szkół i urzędów, dla Przemysła oznaczającej początek nowego etapu rozwoju przez zaliczenie go do znaczących miast galicyjskich i ustanowienie w nim samorządu miejskiego.

Ekspozycję otwiera opis historii Przemysła podbudowany fragmentami przywilejów, wykazami i planami przedstawiającymi rozwój

przestrzenny, zabudowę i stan zaludnienia. Następnie przemawiają do zwiedzających materiały rzeczowe. Wprowadzie mgr Kiwała zastrzeżenia w komentarz do wystawy (dziękujemy za jego udostępnienie), że materiał jest „ilościowo szczupły”, niemniej jednak wydaje się nam na tyle wystarczający, by móc zaciekać tych, którzy do muzeum przyjdą.

Reprodukcje obok kilku cenniejszych eksponatów (w

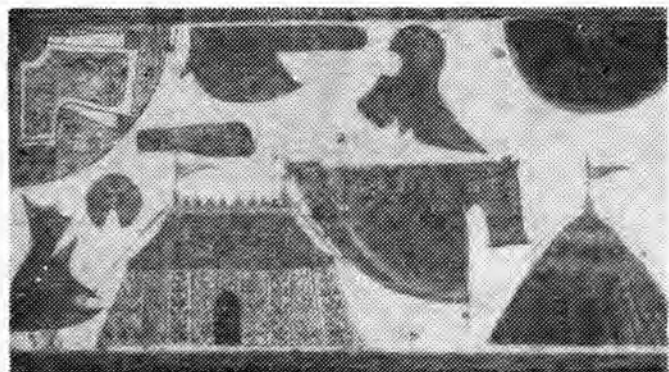
sprecyzowaniu ich opisu pomógł nam mgr Bolesław Sądowski — asystent działu sztuki MZP). Ze względów technicznych nie możemy pokazać wszystkich, które w jakiś szczególny sposób zwróciły naszą uwagę — jak np. XVII i XVIII-wieczne księgi i sprzęt liturgiczny, bardzo wartościowe judaiki, numizmaty, wyroby konwisarskie i inne. Być może kiedyś jeszcze do nich powrócimy...

LC



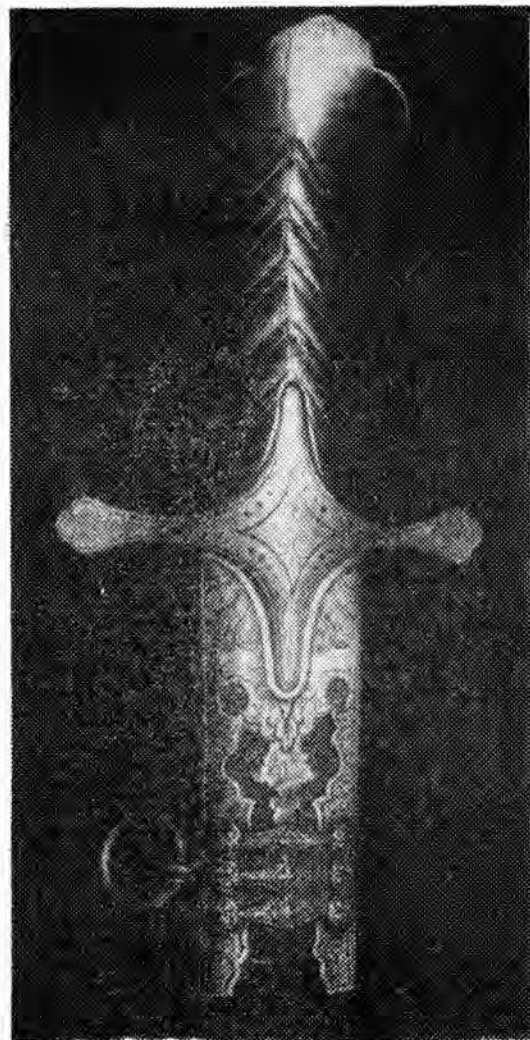
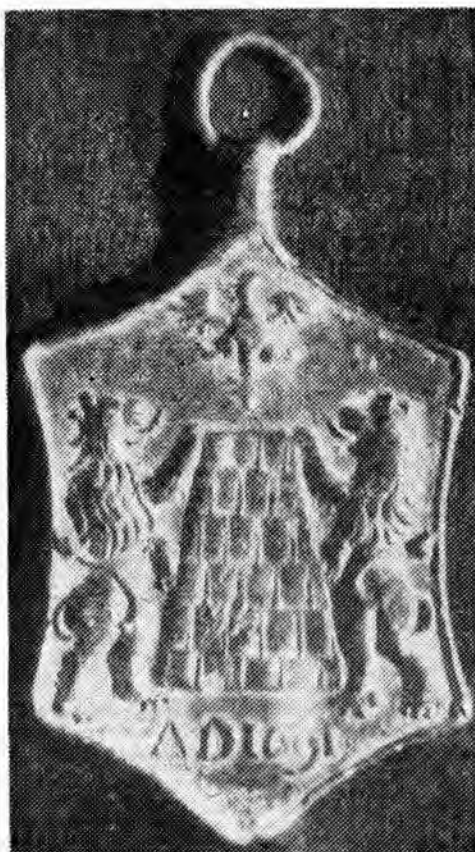
Kiedy eksponat znalazł się w zbiorach muzealnych określony został jako obraz szkoły flamandzkiej — olejny na płótnie — przedstawiający kobietę z cebulami. Późniejsze ustalenia są bardziej precyzyjne i stwierdzają, że jest to autoportret Marii Raszkowskiej z końca XVIII w. Raszkowska była cechową malarką przemyską (brak bliższych notacji na jej temat, ale już samo to, że obraz jest dziełem kobiety — uznać należy za ewenement tamtych czasów).

Rysunek do majstersztyku czeladniczego wykonany na karcie pergaminowej (wiek XVII). Ekspozat dotyczy przemyskiego cechu krawców.



Emblemat cechu kaflarskiego z 1691 r. Jego pochodzenie nie jest dokładnie ustalone; sądzi się iż jest to znak wytwórni z Szówska w powiecie jarosławskim. W muzeum znalazł się wraz ze zbiorami K. M. Osiańskiego.

Karabela z XVIII wieku używana do stroju paradowego szlacheckiego (tornament kutły w srebrze, rękojeść wykonana z drewna, wyściełana skórą i bogato zdobiona, stalowa klinga długości 97 cm, pochwa także srebrna, obciągnięta skórą wężową). W muzeum znajduje się od czasów przedwojennych. Na zdjęciu prezentujemy głowicę karabeli.



Pieczęć z 1664 roku lub 1667 roku (tłok pięcypiętny wykonany z miedzi, prawdopodobnie pochodzi z Łańcuta). Ze skróconego napisu i rysunku dowiedzieć się można, że chodzi o cech bednarzy — kołodziejów. Ekspozat ze zbiorów Kazimierza M. Osiańskiego, założyciela muzeum. Skradziony, z odblasy w 1962 r. w nie wyjaśnionych okolicznościach, odkupiony został przez p. Macieja Kruka i zwrócony do MZP. Tłok eksponowany był w 1974 r. w Warszawie na wystawie „Muzea — społeczeństwu”.



czepaka, albo u jego połączenia z trzonkiem, rytowany był herb właściciela z inicjałami imienia i nazwiska.

Gdzie nie kładziono dla gości łyżki, tam już pewnie nie dawano i widelców, ale podczas gdy szlachcie nosił zwykle łyżkę ze sobą, to widelca raczej nie miał.

Jadano więc palcami. Nie gorszyło to nikogo i wcale nie świadczyło o prostactwie... Tak działo się bardzo długo, aż w głąb XVII wieku we wszystkich niemal krajach Europy. Nawet we Francji zjawiają się widelce dopiero za

Henryka III i uchodzą za niepraktyczną i dziwaczną nowość. Słynny Montesquieu opowiadał, że nigdy nie używał łyżki, ani widelca, a kiedy był bardzo głodny i jadł szybko, przygryzał sobie palce.

Najwcześniej wprowadzono widelce we Włoszech. Za włoskim przykładem, wcześniej może niż gdzie indziej, każdy wybitniejszy szlachcic polski udając się na przyjęcie zabierał ze sobą nóż i grabki umieszczone w srebrnym

futerał. Taki sztuciec nosił nazwę „nożenek”. Poeta Wacław Potocki kupuje w Krakowie „sobie noże z kości słoniowej, dla żony nożenki w koralu, wybijaną robotą w blachmelu”.

Przed rozpoczęciem uczty do każdego biesiadnika przystępowało po kolei czterech rękodajnych dworzan gospodarza — najpierw dwaj, z których pierwszy niósł czepak srebrny z wodą, drugi zaś miednicę, również srebrną, wielkich rozmiarów. Jeden nalewał

wodę na ręce, drugi podtrzymywał miednicę. Pozostali podawali ręcznik długości kilku łokci, którym uczestnicy uczty wycierali ręce po umyciu. Każdy gość prowadził ze sobą co najmniej jednego sługę, (czasem nawet więcej) by stał za jego krzesłem. Kilku krajczych odbierało dostarczane z kuchni misy z potrawami i obdzielano nimi biesiadników.

Do stołu zasiadano zazwyczaj z nakrytą głową, a odkrywano ją

tylko przy toastach lub dla ochłody. Stąd jeden z rymopisów siedem nastowiecznych mówi: „Gospodarz u stołu takie prawo daje: kto pi-je, czapki rusza, a pijąc — powstaje”.

EMIL BIELA





**PRZEŁOMOWE  
MISTRZOSTWA O RĘG  
POD DYKIAND  
BIEGACZY „CZUWAJU”**

W Zagórzach, koło Gorlic, rozegrano przełomowe mistrzostwa okręgu we wszystkich grupach wiekowych. Na starcie stanęło 250 biegaczy i biegaczki. Najlepszą formę zademonstrowali lekkoatleci „Czuwaju”, którzy zajęli czołowe pozycje. A oto miejsca przemyślan, którzy zakwalifikowali się do biegów centralnych:

**MŁODZICY**

**1500 m dziewcząt** — 1. Radochońska, 2. Szatyga, 3. Wójcicka

**3000 m chłopców** — 1. Pichur, 3. Golański

**Juniorzy młodsi** — 2000 m: 1. Daniel, 3. Baraniecka

**Juniorzy** — 2200 m: 1. Ruśnica

**Seniorki** — 1500 m: 2. Ekiert

**Seniorki** — 3500 m: 2. Braja

**Juniorzy młodsi** — 3000 m: 2. Pietruszka.

(Wa-bu)

**W. CZELUŚNIAK  
I H. MAJGER  
mistrzami okręgu  
w dżudo**

W Jarosławiu rozegrano mistrzostwa okręgu w dżudo (kat. juniorów). Wartościowy sukces odnieśli wychowankowie „Polonii” — Witold Czełusniak i Henryk Majger — którzy zdobyli tytuły najlepszych i prawo startu w mistrzostwach centralnych. Ponadto przemyślanie Janusz Lubera i Janusz Bruchal wywalczyli brązowe medale.

W punktacji drużynowej „Polonia” przegrała jedynie z „Walterem”, a wyprzedziła „Turkusa” Jarosław, „Gryf” Mielec, MKS St. Wola i AZS Rzeszów.

(Wab)

# BIOGRAFIA AWANSU

**TROCHĘ HISTORII**

Kolebką podnoszenia ciężarów w województwie rzeszowskim jest Przemyśl. W tym bowiem mieście, w latach pięćdziesiątych, powstała sekcja przy klubie „Gwardia”. Wtedy jednak ta dyscyplina sportu nie cieszyła się popularnością w kraju, gdyż brakowało trenerów i instruktorów, a także sprzętu i — co bardzo ważne — nie było dobrych tradycji. Z tajemnicą podnoszenia ciężarów zapoznawali polskich sportowców zawodnicy radziecy, od dawna uprawiający ten rodzaj sportu.

W Przemyślu zorganizowano pierwszy kurs instruktorski, którego absolwentem był między innymi obecny prezes Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów — Janusz Przedpełski. Można więc ryzykować stwierdzenie, że dzisiejsza sława polskich sztangistów wywodzi się z miasta nad Sanem, bowiem absolwenci wspomnianego kursu uczyli później sztuki podnoszenia ciężarów w różnych miejscowościach kraju.

Sekcja ciężarowa „Gwardii” — po kilku latach działalności — umarła śmiercią naturalną, gdyż zabrakło po prostu odpowiednich ludzi do „robienia sportu”.

Ale już w 1959 r. bracia Bolesław i Henryk Ekiertowie, Leon Demski i Maciej Kurek, ćwicząc systemem „chałupniczym”, dochodzą do niezłych rezultatów. Udało im się przekonać ówczesny Zarząd Powiatowego Zrzeszenia LZS o potrzebie reaktywowania sekcji.

W 1960 roku przemyscy ciężarowcy reprezentują barwy LZS Medyka. Obok wyżej wymienionych, w grupie utalentowanej młodzieży znaleźli się także: Marek Bojarski, Kazimierz Kuropatwa, Czesław Po-

lański, Zbigniew Wróbel, Wojciech Kwiatek, Zbigniew Kogus, Tadeusz Szpik. Oni to stają się autorami licznych rekordów okręgu.

**POCZĄTKI NIE BYŁY LATWE**

W roku 1964 zapada doniosła decyzja: Miejski Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki postanawia przenieść sekcję podnoszenia ciężarów do klubu „Polonia”. Zarząd najstarszego klubu miasta przyjmuje tę wiadomość z niezbyt wielkim entuzjazmem. Wiadomo: nowe wydatki, potrzeby, a przecież... najważniejsza jest zawsze piłka nożna (!).

Leopold Sikora — działacz sportowy, pełniący wówczas funkcję kierownika sekcji, szuka do każdego drzwi, gdzie tylko można otrzymać pomoc dla sztangistów. Załatwia obiady w stołówkach, dla przyjezdnych przygotowuje noclegi. Do pracy w sekcji przystępują: Tadeusz Śnieżek, Stanisław Paluch, Roman Pierkiel — którzy występując jeszcze czynnie na pomoście, prowadzą też pracę szkoleniową, werbując utalentowaną młodzież. W pewnym okresie treningi prowadzi również Wiesław Pinda.

Poloniści startują w rozgrywkach ligi okręgowej i „A” klasy, uczestniczą w mistrzostwach województwa i na spar-takiadach.

Młodzi szkoleniowcy borykają się z wieloma trudnościami. Trzema zaledwie ciężarowymi pasami należy obdzielić całą drużynę. Zawodnicy cięższych wag startują w wewnątrzklubowych zawodach, na nogach (zamiast specjalnego obuwia) własne tenisówki... Zapalają do pracy jednak nie brakuje, ale kiedy obiecan-ki ze strony klubu nie zostają

spełnione, praca sekcji wyraźnie podupada.

**PRZEŁOMOWE LATA**

W roku 1970, po 7-letnim pobycie w Chełmku, wraca do rodzinnego miasta Bolesław Ekiert. Bogatszy o doświadczenia, jakie wyniósł ze startów i pracy trenerskiej w klubach krakowskich, aktywizuje sekcję do wzmożonej działalności. Nie zalamuje się nawet w obliczu kilku porażek. Roztacza przed zarządem klubu perspektywę awansu ciężarów do lig wyższych. Jego prywatny samochód służy często jako środek transportu, przewożący sportowców na zawody. Klub, niestety, nie bardzo pomaga mu w tej pracy.

W roku 1973 pierwszy zespół zwycięża w lidze międzywojewódzkiej, drugi natomiast zdobywa mistrzostwo A klasy, juniorzy pokonują wszystkich rywali w okręgu.

O ciężarowcach „Polonii” mówi się coraz więcej. Pochlebne recenzje prasowe i awans Jerzego Cygana oraz Marka Makara do kadry narodowej juniorów — przekonują nieufnych. Klub stoi przed dużą szansą...

**UPRAGNIONY AWANS I CO DALEJ?**

Bolesław Ekiert dopiął swego. W piątym roku pracy w klubie jego podopieczni uzyskali wymarzony awans do II ligi. Spośród 19 drużyn ubiegających się o 6 najlepszych miejsc zewałaających na start w II lidze, „Polonia” uzyskała 2187 punktów. Był to czwarty rezultat w kraju. Wynik na miarę awansu!

Po tym sukcesie zainteresowanie młodzieży tą trudną dyscypliną sportową zapewne wzrośnie. Klub musi wziąć pod uwagę możliwość zatrudnienia

jeszcze jednego szkoleniowca, zwłaszcza że sekcja przeprowadza nabór chłopców urodzonych w latach 1955 — 1959 do występów w zespołach oraz urodzonych w latach 1960—1963 do szkółek. Chętni powinni zgłaszać się do sekretariatu klubu (lub w hali sportowej) codziennie w godzinach 17.30—19.

Klimat w „Polonii” dla rozwoju ciężarów jest teraz sprzyjający: są pieniądze na sprzęt i organizowanie obozów. Ale potrzeby są znacznie większe: odpowiednie stanowiska pracy zezwalające na poranny trening, uregulowania wymaga również sprawa dożywiania... Mamy jednak nadzieję, że i te trudności zostaną pokonane.

A oto autorzy awansu do II ligi: trener — Bolesław Ekiert; kierownicy sekcji — Stanisław Ziolkiewicz i Jerzy Miśkiewicz.

Kadra: Stanisław Karpiuk, Ryszard Kasprzak, Kazimierz Kaczmarek, Zbigniew Latusek, Mieczysław Gadek, Bolesław Czuchro, Krzysztof Łagodziński, Zdzisław Gierard, Bronisław Grzywa, Zbigniew Widota, Bronisław Pajda, Ryszard Telnit, Bolesław Ekiert, Janusz Stachura.

**WACŁAW BURZMINSKI**

**ODZNACZENIA DLA  
DZIAŁACZY I ZAWODNIKÓW**

Kierownik biura Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów Janusz Kowalski wręczył przemyskim działaczom sportowym złote odznaki za zasługi dla rozwoju sportu ciężarowego w Polsce. Otrzymały je: prezes MKS „Polonia” Roman Jabłoński, kierownik Wydziału KFT Urzędu Miejskiego Józef Zagulak, członek zarządu MKS „Polonia” Jerzy Miśkiewicz. Wychowankowie klubu, startujący od kilku lat w barwach „Polonii” — Bronisław Pajda i Zbigniew Latusek — wyróżnieni zostali srebrnymi odznakami.



## Ping-pong

W naszych uprzemysłowionych czasach można mieć sztuczne zęby, włosy, a nawet pierś. Jest to szczególnie smutne wieczerem, gdy po kolacji partnerka rozpoczyna demontaż swych nienaturalnych wdzięków, odkładając poszczególne rekwizyty urody. Kąpiel dopełnia resztę, bo choć nadaje świeżości, to jednak likwiduje osiągnięcia chemii, zmywając tusze, cienie, kredki, pudry i kremy. Pozostaje wtedy tylko ty le, ile Matka Natura ofiarowała. Bywa, że jest tego trochę za mało...

Kojarzyć się to może z opancerzonym rycerzem, który po wejściu do klozetu od razu przestaje być Guliwerem. W niektórych krajach istnieją tzw. małżeństwa na próbę. Jest to praktycz-

nie to samo, co i u nas czyni się przed ślubem — tyle, że prawnie i poniekąd moralnie usankcjonowane. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż jeszcze teraz można spotkać na rynku klientki, które zanim kupią osetkę masła, próbują, czy nie jest ono przypadkiem gorzkie. A masło kupuje się do jednorazowego użytku, najwyższej na kilka dni, zaś małżeństwo teoretycznie zawiera się na całe życie. Dlaczego zatem nie sprawdzić, czy gorzkie będzie to życie, czy słodkie...



Małgorzata P. drażniła mężczyzn obfitością kształtów i w ogóle wieloma szczegółami. Najbardziej zaś zainteresowała Mariana Z. i Macieja W. Obydwaj panowie zawzięli się na jej — powiedzmy tradycyjnie — rękę, i nic, tylko chcieli się żenić. Było ich jednak trochę za dużo, bo przy naszym monogamicznym systemie potrzebny jest jeden — na męża.

Małgorzata lubiła jednak obu panów i była w kropce, którego wybrać, ale nie miała za wiele czasu, gdyż ówczesny wiek dawno jej minęło.

Sytuacja była o tyle śmieszna, że konkurencji wiodzieli o jej wahanach i o sobie również. Co więcej, przyjaźnili się nawet i bywało, że w trójkę chodzili do baru lub kina. Ten stan nie mógł być jednak formalnie zatwierdzony i trzeba było dokonać wyboru: Marian albo Maciej. Małgorzata P. postąpiła uczciwie i wygodnie:

— Załatwicie to między sobą, ja się nie mieszam!

— Jak to? — dziwił się adoratorzy. — Przecież powinnaś kierować się uczuciem. Niech ci serce podpowie...

Ale serce jej nie chciało podpowiedzieć i panowie doszli do przekonania, że muszą to jednak sami rozstrzygnąć — zwłaszcza, że przez tę miłość dziwną od dłuższego czasu żyli jak mnisi, gdyż dziewczę miało zasady.

— Po ślubie, albo wcale — twierdziło skromnie i dziwnym trafem im się to podobalo.

Może dlatego, że było ich dwóch i że uprawiali sporty, szczególnie tenis stołowy.

Marian Z. i Maciej W. postanowili sprawę rozstrzyg-

nąć w trzech setach ping-ponga. Kto wygra, żeni się z Małgorzatą.

Wprawdzie są to trochę głupie zawody, ale na nie mniejszych głupków wychodzimy krąjąc w tym trójkacie — usprawiedliwiali swoją decyzję.

Mecz odbył się po rycersku, bez oszustw i targów. Minimalnie lepszym ping-pongistą okazał się Marian Z. i jemu przypada Małgosia.

Na otarcie łez Maciej W. miał być na ich weselu starszą.

W trzy dni po ślubie, w sądowym biurze podawczym wydziału cywilnego znalazł się pozew rozwodowy wniesiony przez Mariana Z. Powód pisał, że działał pod wpływem błędu, że został oszukany i prosi pokornie o pozytywne załatwienie jego sprawy.

W uzasadnieniu zrelacjonował sądowi przebieg nocy poślubnej, z dokładnym wyszczególnieniem wszystkich sztucznych elementów, namacalnie stwierdzonych u swej małżonki, poczynając od peruki, kończąc na wkładkach z gąbki.

Posiedzenie pojednawcze nie dało żadnych rezultatów, bo Marian Z. zawzięł się okrutnie i twierdził, że gdyby wiedział o tym wcze-

śniej, to jego konkurent Maciej W. wygrałby z nim w ping-pongu, i to „bez wody”. Maciej W. natomiast, jedyny świadek na rozprawie, cieszył się z tej porażki jeszcze bardziej, niż cieszył się podwładny, przegrujący z własnym szefem w karty.

Sąd, po rozpatrzeniu wszystkich argumentów, nie orzekł jednak rozwodu, wychodząc z założenia, że rozkład małżeństwa nie jest jeszcze trwały ani całkowity, bo nawet czasu na to wszystko było za mało. Ponadto wydanie takiego orzeczenia naruszałoby zasady współżycia społecznego. Marian Z. jest bowiem 18-letni oraz psychicznie zdrowy, więc gdyby sąd rozwiązywał małżeństwa w sytuacjach, gdy nagle komuś nie spodoba się żona, to pewnie nie robiłby w ogóle nic innego.

Marian Z. odwołał się do wyższej instancji, żądając przeprowadzenia badań swej nowo poślubionej. Nie rokuje mu jednak sukcesu w tym procesie, bo powołanie eksperta graniczyłoby w tym przypadku z zalegalizowanym stręczycielstwem. Nie mówiąc już o tym, że naruszałoby prawa jego żony do korzystania ze zdobyczy przemysłu chemicznego. I to w dodatku w Międzynarodowym Roku Kobiet...

JAN M.



# Nadal nie wiedzie się piłkarzom

**STAL II STALOWA WOLA — CZUWAJ 2:0 (0:0)**  
**POLONIA — STAL N. DĘBA 1:1 (0:0)**  
**LECHIA — POLNA 1:0 (0:0)**

Przyzwyczajaliśmy się już do tego, że nasze drużyny zdobywają punkty — w najlepszym razie — co dwa tygodnie. Tak się bowiem składa, że w spotkaniach wyjazdowych przeważnie doznają porażek. Zdajemy sobie sprawę, co oznacza atut własnego boiska, ale widzimy także, jak nierówną formę prezentują nasi piłkarze i to nawet podczas jednego meczu. Potrafią przez kilkanaście minut grać na zupełnie przyzwoitym poziomie, ale już po chwili następuje dekoncentracja, poszczególne akcje tracą niezbędną siłę uderzeniową, obrońcy grają pasywnie i do głosu dochodzą przeciwnicy.

Rażącym błędem wszystkich trzech naszych drużyn jest brak tzw. gry bez piłki. Poszczególne zawodnicy sprawiają wrażenie jakby chcieli tylko pozbyć się jej, jak najszybciej podać do partnera i to — bynajmniej nie do tego, który znajduje się na najbardziej korzystnej pozycji. Wydaje się, że ten właśnie błąd jest jedną z decydujących przyczyn słabej gry naszych zespołów.

Potwierdzeniem takiego stanu rzeczy były zresztą spotkania rozegrane w ubiegłą sobotę i niedzielę. Polonia ledwie zremisowała na własnym boisku, natomiast Czuwaj i Polna ponieśli w meczach wyjazdowych porażki.

Po 17 kolejce Polonia zajmuje w tabeli ósmą pozycję (17 pkt.), Czuwaj jedenastą (16 pkt.), zaś Polonia dwunastą (15 pkt.).



**URODZENIA:** Beata Paśkiewicz, Daniel Zielenkiewicz, Bożena Siedlewicz, Tomasz Łocha, Maria Szura, Agata Pierzchała, Piotr Zabrowarny, Waldemar Fedków, Marek Burchala, Dorota Gabrys, Joanna Wojtowicz, Rafał Kubiś, Arkadiusz Janion, Justyna Daraż, Aleksander Smoliński, Anna Nowak, Elżbieta Jodłowska, Małgorzata Dziuban, Małgorzata Sigieła, Józef Chorażak, Alicja Sidor, Krystian Wieliczko, Grzegorz Szczepanik, Anna Snajczuk, Krzysztof Kinasz, Maciej Mirek, Marek Górniak, Katarzyna Ślisz, Izabela Wiącek, Wiesława Lis, Wojciech Żurawski, Nikodem Adamczyk, Joanna Hajduk, Jan Drelinkiewicz, Aneta Woźniak, Wiesław Gawel, Marek Kozioł, Tomasz Ryśak, Andrzej Piroszek, Alicja Szymczyszyn, Michał Uchwał, Andrzej Jaszczyszyn, Krystyna Lis, Krzysztof Chabko, Grzegorz Jendo, Renata Zajac, Bernadeta Olejnik, Paweł Zielak.

**ŚLUBY:** Józef Buczak — Janina Ochenduszkiewicz, Tadeusz Dębicki — Teresa Stefanowicz, Stanisław Piotrowski — Maria Wojska.

**ZGONY:** Paulina Seń lat 72, Ewa Piłowska — 81, Maria Pieńkażek — 68, Julia Szybiak — 78, Anna Zamorska — 75, Jan Skowronski — 53, Antoni Zwoliński — 74, Józefa Randebara — 78, Zofia Wenc — 23.

## imprezy

**PRZEMYSKI  
UNIwersytet Powszechny  
(MZP) godz. 18**

28 III — „Dzieje drukarstwa w Przemyślu” — mgr Z. Felezyński  
1 IV — „Okres okupacji hitlerowskiej w Przemyślu” — J. Rożański.

**KLUB DZIAŁACZA  
TURYSTYCZNEGO I SPORTOWEGO  
WOSTIW „BIESZCZADY”  
(ul. Mickiewicza)**

27 III godz. 17 — Spotkanie z uczestnikami olimpiady w Monachium — Wacławem Orłowskim i Janem Michałkiem.

**WYSTAWY**

**Muzeum Ziemi Przemyskiej**  
„Ekslibrisy Zbigniewa Józwickiego”.  
„Drukarstwo polskie XV—XVIII wieku”.

**MIEJSKA I POWIATOWA  
BIBLIOTEKA PUBLICZNA**  
„Bohaterskie przemysłanki 1863—1945”.

## ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA DLA PRACUJĄCYCH RZB w PRZEMYSŁU

UL. HERBURTÓW 32

ogłasza

wpisy na rok szkolny 1975—1976 do klas pierwszych w zawodach:

- murarz-tylnikarz
- zbrojarz-betoniarz
- malarz (przyjmuje się również dziewczęta)
- monter wewnętrznych instalacji budowlanych
- monter konstrukcji żelbetonowych (wiek kandydatów do tego zawodu 17 lat)
- cieśla

NAUKA TRWA 2 LATA.

- elektromonter (przyjmuje się również dziewczęta)
- kierowca-mechanik pojazdów samochodowych

NAUKA TRWA 3 LATA.

W czasie nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w wysokości:

w klasach I do 520 zł  
w klasie II do 600 zł  
w klasie III do 800 zł

W klasach drugich i trzecich istnieje możliwość uzyskania premii do 25 proc. Uczniom znajdującym się w trudnych warunkach materialnych mogą być przyznane zapomogi kwartalne od 300 do 700 zł.

Ponadto uczniowie otrzymują bezpłatnie: ubrania robocze, ubrania robocze zimowe, obuwie robocze, ubrania wyjściowe, koszule (dwie), buty wyjściowe, kurtka ortalionowa.

Uczniom nie mającym możliwości dojazdu do szkoły oferuje się bezpłatne zakwaterowanie w komfortowym internacie.

Absolwentom zapewnia się zatrudnienie i dobre zarobki oraz kontynuowanie nauki w 3-letnim Technikum Budowlanym dla Pracujących.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie winni do 10 czerwca 1975 roku przesłać na adres szkoły podanie (z określeniem zawodu) oraz komplet dokumentów.

K-2

## MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE w PRZEMYSŁU

z a w i a d a m i a

że w pierwszym dniu świąt wielkanocnych — 30 III 1975 r. — autobusy komunikacji miejskiej kursować nie będą.

W drugim dniu tj. 31 III 1975 r. kursować będą normalnie, jak w niedziele i święta.

### Ogłoszenia drobne

**SPRZEDAM** gospodarstwo 1,60 ha wraz z zabudowaniami (dom i stodoła kryte blachą). Przystanek PKS i szkoła na miejscu. Włodzimierz Suchorzeńka. Rybotycze 99, powiat przemyski.

**SPRZEDAM** GARAŻ murowany przy ul. Goszczyńskiego. Wiadomość: Pstrowskiego 29, m. 22, po godz. 17.

**ZAMIENIĘ** MIESZKANIE — dwa pokoje z kuchnią — po kapitalnym remoncie, na pokój z kuchnią i jeden pokój osobno. Wiadomość: Smolki 3/7 I piętro (od godz. 15 do 18).

## PANSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY w PRZEMYSŁU

pro w a d z i

**NABÓR DO PRZYZAKŁADOWEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ** o trzyletnim okresie nauczania na rok szkolny 1975/76 w zawodzie

mechanik maszyn rolniczych i ciągników.

Uczniowie otrzymują za pracę wynagrodzenie w zależności od roku nauki:

- w klasie pierwszej 260 zł
- w klasie drugiej 380 zł
- w klasie trzeciej — stawkę 6,20 zł za godzinę.

Absolwenci szkół podstawowych w wieku do 17 lat mogą zgłaszać się w dziale spraw osobowych POM Przemysł, ul. Jasińskiego 49 K-3



**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO  
TEKSTYLNÓ-ODZIEŻOWE W RZESZOWIE**  
ODDZIAŁ W PRZEMYSŁU

z a t r u d n i a n i e m i a s t

- 2 KRAWCOW lub krawcowe i REPASACZKĘ pończoch w Przemyślu
- KRAWCA lub KRAWCOWĄ i REPASACZKĘ pończoch w Jarosławiu.

Warunki pracy i płacy do omówienia w WPTO Oddział Przemysł, ul. Czarnieckiego 2 codziennie w godz. od 8—14, tel. 41-45. K-1308/3

## WYDZIAŁ OŚWIATY I WYCHOWANIA URZĘDU POWIATOWEGO w PRZEMYSŁU

informuje, że od 20 marca do 20 kwietnia 1975 r.

przedszkola

na terenie Przemyśla i powiatu

przyjmują zgłoszenia dzieci

na rok szkolny 1975/76.

Pełnych informacji w przedmiotowej sprawie udzielają dyrekcje przedszkoli.

## Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „A R G E D” w Rzeszowie

ogłasza

### PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie remontu kapitalnego lokalu sklepowego w Przemyślu przy ul. Ratuszowej 3.

Wartość robót wynosi około 160 tys. zł. Zakres prac: roboty murarskie, wodociągowo-kanalizacyjne i c.o. Termin ukończenia ustala się na 30 IV 1975 r.

Przetarg odbędzie się w terminie siedmiu dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia w WPHU „Arged” Oddział w Przemyślu ul. 1-Maja 45, godz. 12.

Dokumentacja techniczna znajduje się do wglądu w Oddziale „Arged” w Przemyślu.

## ZYCIE PRZEMYSKIE

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” — Książka „Ruch” w Rzeszowie, kod 35-995 ul. Marchlewskiego 15, tel. 320-11. REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-100 Przemyśl ul. Waryńskiego 15. Telefon: redaktor naczelny 43-84, sekretariat 22-00.

WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł półroczna — 52 zł roczna — 104 zł — przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez oddziały delegatury RSW Prasa Książka „Ruch” PUPiR oraz placówki poczt w woj. rzeszowskim: czytelnicy z innych województw płać na prenumeratę wpłacać mogą na konto Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki w Rzeszowie — PRO Rzeszów nr 3-6-445. Prenumeratę na wysyłkę za granicę przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto nr 1-6-100024. Do ceny krajowej dolicza się 40 proc.

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie ul. Marszałkowska 3, tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji. MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. Numer indeksu: 38 653/38 512





## WIOSENNE RENDEZ - VOUS

Wprawdzie wiosenna pogoda panuje od kilku miesięcy, lecz dopiero teraz bez większego ryzyka możemy mówić o WIOŚNIE, jako że i kalendarz na to wskazuje. W orszaku Pani Wiosny kwiecie bez liku: obok wierzbowych kotków, apłace pytek białe leszczyny, wilcze lyko, forsycja, małe bukietki fiołków, urodziwe tulipany, odorujące zapachem żonkilo.

W najpopularniejszym tygodniku, jakim bez wątpienia jest „Przyjaciółka”, sprzedawana wciąż spod lady mimo nakładu sięgającego 2 mln egzemplarzy (1), natknęliśmy się niedawno na oryginalny kwiatowy zegar, aktualny przez większą część roku, bo od wczesnej wiosny do późnej jesieni. W mniemaniu, że może on dodać splendoru i więcej romantyczności wiosennym spotkaniom zakocha-

nym, pozwalamy go sobie przytoczyć, gdyż nie przyjemniej brzmi rendez-vous w porze anemone lub macyjki, niż na przykład o szóstej wieczorem? Oceńcie sami.

Wonne, bladorożowe kielichy pełnego powoju wstają najwcześniej, bo już o czwartej rano. Niewiele później rozchyli płatki dziko rosnąca róża, zaś między 5 a 6 budzą się ziola. Po szóstej podnosi się wierzbówka, około siódmej ruszają anemony, a między 8 a 9 budzą się dzbanuski. O deściastej w całej krasie niszczą się do słońca tulipany, około 10 wychylają się dzbanuski tysiącznika, zaś mak polny układa już swe płatki do snu. O 11 wstaje największy śpich: złoci- stożółte gęsie ziele! Dopiero o 18 daje znak życia macyjka, której

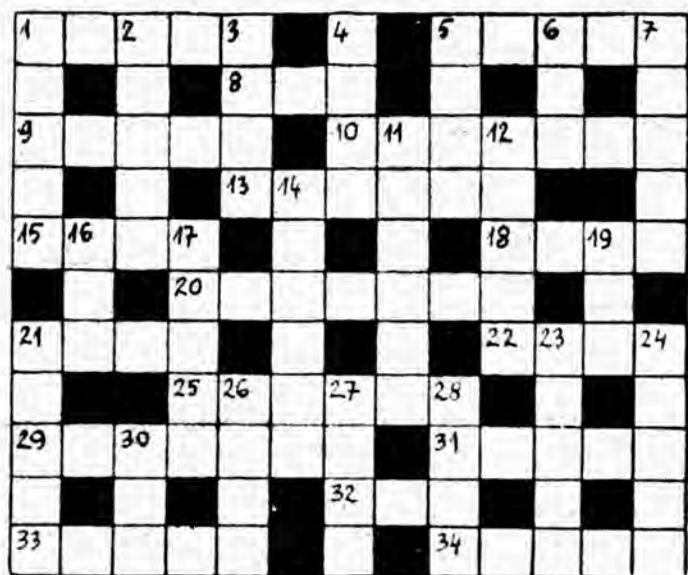
zapach niesie się szeroko i daleko po wieczornej rosie.

Zagadkowe określenia botaniczne zaraz rozszyfrujemy. I tak: Anemony — to zawiłe ozdoby o dużych, barwnych kwiatach. Na rabatach uprawia się głównie Anemone japońska dochodząca do wysokości 1 metra, a więc nadająca się do wazonów. Wierzbówka — to roślina zielona o fioletowopurpurowych, miododajnych gronach kwiatowych, rosnąca na usypiskach i w rowach (sadzona też jako ozdoba). Tysiącznik, inaczej zwany centurią, należy do leczniczych roślin zielnych, pospolicznych na naszych łąkach i w zaroślach. Natomiast przetacznik — to nazwa wielu gatunków ziół, spotykanych najczęściej w lasach lub na łąkach.

(tur)

Fot. JAN LESNIEWSKI

## KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) republika nadbałtycka ZSRR, 5) roślina pastewna, 9) las, 9) jednostka monetarna WRD, 10) wyprawca z Hadesu Herakles, 13) kraj biblijny, 15) gust, 18) strefa, 20) imię męskie, 21) pies myśliwski, 22) plecionka, 25) stan w USA, 29) dzwoniący handlu, 31) ważne dla podróży, 32) walka, 33) materiał budowlany, 34) zatoka Morza Czerwonego.

Pionowo: 1) skład rupieci, 2) przeciwna małego kangura, 3) starożytne liczydło, 4) kurek, 5) szef Juhasów, 6) powtórka, 7) robotnicza, 11) hunewot, 12) ferment, 14) kława, 16) czarnoksiężnik, 17) imię męskie, 19) spaja metale, 21) jednostka dziejowa czasu, 23) siostra Balladyna, 24) miasto na Honiu, 26) o święcie, 27) bułgarska tłumaczka poezji polskiej ut. w 1896 r., 28) kobra, 30) kucharz okrętowy.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązanie weźmie udział w losowaniu bonów książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR 10(383)

POZIOMO: pismo, Sofia, morze, piana, legat, skene, Sport, Natal, Zatopek, Pete, Awa, Imak, Kalikat, Kasak, Narew, arden, zabór, armia, owies, kaka, zięba.

PIONOWO: popis, stado omasta, przepowiednia, Selene, fagot, arbel, poeta, rzeka, Akita, agape, Tal, pak, Akaroa, Annasz, krzak, sobol, ramie, wiata.

Nagrodę autorską otrzymuje „KLOMB”.  
Bony książkowe wylosowali: Maria Ostrowska i Kazimierz Jan-  
czak z Przemysła oraz Janina Baranowa z Jarosławia.

J. P.

Jerzy Leszczyński

## FRASZKI

### ZASTRZEŻENIE

Krytykując wady, wcale nie pochwalam wszystkich zalet.

### SCHEMATY

Człowiek jest rozumną istotą — choćby nawet był idiotą;  
o osie tego nikt nie powie — choćby to nawet był człowiek.

### ZBĄWNIENNE DZIAŁANIE

Grzeszne myśli czas zmienia — w pobożne zyczenia.

### POWAGA

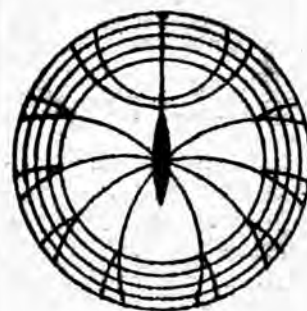
Nie ten poważny, kto się nie śmieje —  
lecz ten, kto śmiejący nie jest.

### GRUCHANIE

Gruchają sobie dwa gołąbki:  
ona — gruch go w ucho,  
a on — gruch ja w ząbki.

### ZYCIE I PRZEPISY

Zycie wyprzedza przepisy —  
i jest to zjawisko zdrowe;  
pod warunkiem, że nie są  
to przepisy drogowe.



## LAK

Mimo pozorów, jest to jednak temat na czasie. Laku, bowiem, używamy zwykle od święta, wtedy, gdy zdarza się nam wysyłać różne paczki i paczuszki do tych, z którymi nie możemy zasiąść rzy wspólnym (wielkanocnym np.) stole, a którzy — choć są daleko — należą do naszych najbliższych.

Kiedy przed kilkoma dniami wypadło mi przygotować paczkę ze smakołykami dla pewnej uroczej dziewczynki (8 lat — wiek podaje gwoź ścisłości) mieszkającej w Szczecinie, chciałem o-lakować wiązania sznurka — tak dla pewności. Może to nawet niepotrzebne, ale przyzwyczaił się człowiek do takiego właśnie pakowania... Okazało się, że zabrakło w domu laku. Poszedłem więc do najbliższego kiosku „Ruchu”, lecz tam poinformowano mnie, że już od dawna nie otrzymuję tego artykułu, choć ludzie często o niego pytają. W innych kioskach również go nie było.

Poradził mi ktoś, bym udał się do jakiegoś sklepu chemicznego lub artykułów gospodarstwa domowego. Niestety, z wskazanych punktów sprzedaży odszedłem z kwitkiem. Sympatyczny pan ze sklepu chemicznego przy ul. 3 Maja powiedział zawstydzony: — Rzeczywiście, powinien u nas być, ale nie dostarczają nam... — Na pytanie, czy nie wie czasem, gdzie mógłbym dostać jedną, jedyną paleczkę, wrzucił ramionami: — Nie wiem...

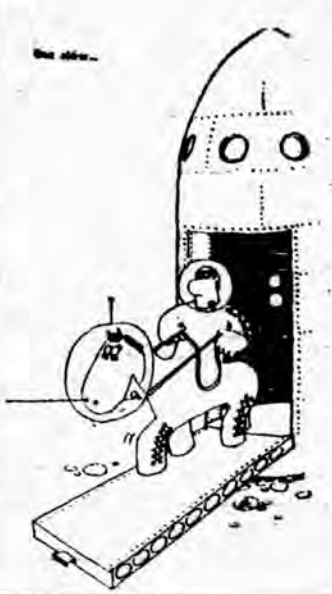
Zadzwoń do ZPT „ASTRA”. Chciałem zaopatrzyć się u samego wtwórcy. Uroczą pani (na pewno uroczą — ja mam dobre ucho i nawet przez telefon poznam kto z a c z) zaproponowała mi wycieczkę do Pikulic, lo zakładu produkcyjnego, gdzie za darmo otrzymam jedną laseczkę... I byłam już skłonna pojechać tam autobusem MPK, lecz po drodze wstąpiłem do sklepu papierniczego przy ul. Tysiąclecia, nie wierząc zresztą w pozytywny efekt. Zapytałem — i, o cziwo, lak był. Kupiłem...

Nachodziłem się, nar-artwiłem, nazłościłem — i to wszystko z własnej winy. Powinienem przecież wiedzieć, że dożyliśmy czasów, w których panuje specjalizacja. Lakiem więc handluje tylko w sklepach papierniczych! Nie to co dawniej, kiedy można go było wprawdzie wszędzie dostać, ale za to kwilił się w zacofaniu wrażliwym się istnieniem tzw. ślepow — mieszkających gdzie obok szwarcu — było mydło i powidło.

J. GOTAR



— Lubie wstąpić do „Karpac-  
kiej” na lampkę miodu, ale za  
każdym razem, kiedy opuszczam  
lokal, muszę iść na czterech  
łapach, aby nie zawadzić o rusz-  
twania, które stoją tu prawie od  
60 roku, choć nikt na nich nie  
wraude...



### TWARDY TATUS

175 dni kłidnapery trzymali w kry-  
jówce syna sycylijskiego bogacza  
Luciano Cassini. Dorosły mężczyzna  
przez cały czas był przykuty łańcu-  
chem do łóżka. Liczne próby wymu-  
szenia okupu od milionera nie da-  
wały żadnego rezultatu; porywacze  
za każdym razem zniżali cenę, aż  
wreszcie zaczęli się ponizować, prosząc  
„co taska”, przynajmniej na pokry-  
cie kosztów utrzymania za tak długi  
okres. Jednak tatuś był twardy,  
znacznie twardszy od porywaczy,  
którzy skapitulowali, darmo wypu-  
szczając na wolność jego syna.

### SPIOCH NIE MOŻE BYĆ SĘDZIĄ

Na 1,5 godzinny aresztu skazał sąd  
sędzię przysięgłego z Oklahoma-  
City za to, że zasnął w czasie roz-  
prawy. Pod koniec rozprawy obroń-  
ca oskarżonego posyłał chrapanie  
i taki zaśnięcie sędziego znakomicie  
wykorzystał, podważając w ogóle  
werdykt i kompetencje kompletu  
sędziowskiego, którego członek tak  
aktywnie uczestniczył w wymiarze  
sprawiedliwości. (a)

### PRZEMYT Z ROZMACHEM

Wielką aferę przemytniczą wykryli  
celnicy amerykańscy na pokładzie  
meksykańskiego statku „Don Mi-  
guel”, który przycołmował w porcie  
Los Angeles. Podejrzanie wzbudziły  
zbyt twarde paczki z kawą, 383 opa-  
kowania firmowe palarni kawy za-  
wieraly ogrom 8 ton sprasowanej  
marihuany. Sprasowanej zbyt staran-  
nie, jak na gust czujnego celnika. (a)

### CHARLIE — GŁOWA TĘGA, CHOĆ SZTUCZNA

Służba zdrowia San Francisco w  
USA posiada specjalny gabinet ewi-  
czeń dla przyszłych stomatologów.  
Zaden pacjent, jeśli o tym wie, nie  
chce poddać się torturom pod nie-  
wprawną ręką początkującego stu-  
denta, wobec czego gabinet wypo-  
sażono w sztuczną głowę z wymien-  
nymi szczękami. Sztuczna głowa stu-  
denci ochrzczili imieniem Charlie. Je-  
śli student zastosuje nieprawidłowo  
znieczulenie — Charlie odwraca się  
od niego przeciwdziałając następ-  
nym błędem. Wówczas trzeba go  
przeprosić i powtórzyć zabieg. Char-  
lie nie krzyczy jednak z bólu w cza-  
sie zabiegów.

### CO POWSTRZYMAŁO WIKINGÓW

Być może koncepcja naukowców z  
uniwersytetów amerykańskich w  
Hamilton i Kolumbijskiego stanowi  
odpowiedź na kilka zagadek histo-  
rycznych, np. co powstrzymało wi-  
kingów w podboju Ameryki Północ-  
nej, dlaczego Polinezyjczycy nie do-  
tarli do Australii i Tasmanii, choć  
opłynęli Tahiti i zdobyli Nową Ze-  
landię? Dwaj paleoklimatolodzy po-  
stawili niezwykle interesującą hi-  
potezę, że w okresie od XII do XIX  
wieku panował „mały okres lodow-  
cowy” i tak złe warunki nawigacyjne,  
jakich nie było poprzednio, ani  
dziś. Najdziwniejsi zwiiali żagle i  
wrócili do macierzystego portu.

